

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.

(Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiersza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przysyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

Znalezienie i podwyższenie św. Krzyża.

Kiedy pochowano ciało Chrystusa Pana w grobie, nikt z razu nie pomyślał o tém, aby uszanować krzyż, na którym on cierpiał, i przechować ową drogą pamiątkę na wieczne czasy. Stało się zaś to dla tego, bo prześladowano tych, którzy wyznawali naukę Chrystusa. Krzyż przeto Chrystusa Pana i krzyże, na których wisieli dwaj łotry, zostały przysypane ziemią na tem samem miejscu, gdzie się odbyło krzyżowanie i tam też długi czas w zapomnieniu zostawały.

Dopiero później zostało drzewo krzyża św. wynalezione przez św. Helenę, matkę Konstantyna Wielkiego, cesarza rzymskiego. Był zaś Konstantyn pierwszym z cesarzów rzymskich, który przyjął wiarę chrześcijańską, i poprzestał Chrześcijan prześladować.

Matka tegoż cesarza św. Helena postanowiła odprawić pielgrzymkę do ziemi św. Przybywszy do Jerozolimy, kazała odkopać grób Chrystusa Pana, przyczem znaleziono trzy krzyże. Niewiedziano jednak, który z tych trzech, jest krzyżem Chrystusa Pana, a które łotrów. Sam Bóg tu pomógł ludowi i odkrył to, czego szukano.

Za poradą biskupa Jerozolimskiego, przykładano te trzy krzyże do mocno choréj niewiasty. Dwa nie pomagały, dopiero, gdy trzeci przyłożono do choréj, została natychmiast uzdrowioną. Tak samo i po przyłożeniu tego krzyża do człowieka umarłego, stał się cud, gdyż zaraz ów człowiek powstał żywy. Jakaż to dopiero była wielka radość chrześcijan ze znalezienia tak dla siebie drogiej pamiątki!

Z wielkiem przeto uszanowaniem ucałowali Krzyż święty, naprzód św. Helena, a potem biskupi kapłani a za nimi niezliczone tłumy zgromadzonego ludu. Jedną część krzyża św. posłała św. Helena synowi swemu, resztę kazała w srebro i złoto oprawić i złożyć potem w kościele, który jój syn Konstantyn później zbudował. Na pamiątkę znalezienia téj dla nas chrześcijan tak drogiej relikwii obchodzi kościół św. 3 maja święto znalezienia św. Krzyża. W późniejszych czasach poobdzielano cząstkami krzyża św. kościoły po całym świecie. Wiele téż kościołów naszego kraju posiada tę relikwję. Znaczny kawałek znajduje się w lwowskim kościele katedralnym, oprawny w dużym srebrnym krzyżu, którą to relikwję co piątek przez cały rok i po passyjnem nabożeństwie co niedziela, wiernemu ludowi podają kapłani do całowania.

W Krakowie zaś w skarbcu na Wawelu jest cząstka gwoźdźcia świętego.

Z czasem znów wielkim smutkiem dotknął Pan Bóg lud swój chrześcijański. Drzewo bowiem Krzyża św. zrabowane było od niewiernych Persów. Persowie bałwochwalcy, nietylko w swoim kraju, ale gdzie tylko wpadli, wszędzie okropnie prześladowali chrześcijan. Jednych zabijali, drugich wypędzali z kraju, innych znów więzili w podziemnych lochach, niektórych jako niewolników, gdzieś daleko w świat ze sobą pędzili. Ach ciężkie to znów czasy nastaly dla Chrześcijan. Ale Pan Bóg, który nigdy nie opuszcza tych, którzy mu wiernie służą, który wprawdzie zasmuca, ale który i zaraz pociesza, i tą razą zmiłował się nad swym ludem i zesłał mu wybawiciela w osobie cesarza Herakliusza! Ten po długich walkach pobił Persów,

odebrał im wziętych w niewolę chrześcijan, a przy tém i Krzyż św. kazał zwrócić.

Zwrócony sobie drogi skarb Krzyż św. z wielką uroczystością najprzód sprowadził do stołecznego miasta, a potem do kościoła Jerozolimskiego, gdzie przedtem był przechowywany. Chcąc jednak naśladować Chrystusa Pana, który na swych ramionach niósł krzyż swój, wziął cesarz w wielkiej pokorze Krzyż święty na swe ramiona i chciał go tak wynieść na górę Golgoty i tam złożyć na grobie Chrystusa Pana. Pod górą jednak ustał, było mu zbyt ciężko. Patriarcha Jerozolimski poradził przeto cesarzowi, aby zdjął ze siebie szaty królewskie, a przywdział ubogie i w ten sposób naśladował ubóstwo Chrystusa.

Usłuchał cesarz i na drugi dzień przebrany już w odzienie ubogie, począł Krzyż św. dźwigać, który tak mu się wydał lekkim, że go bez najmniejszego nateżenia wyniósł na górę i z wielką uroczystością umieścił w kościele.

Tak znów chrześcijanie przyszli w posiadanie Krzyża św. A na pamiątkę tego zdarzenia, kościół św. obchodzi uroczystość podwyższenia św. Krzyża corocznie dnia 14 września.

Walek W.

POGADANKA

o powietrzu.

Raz zeszli się Szymon z Maciejem, a że to było nader zmiennie na świecie, bo co chwila to deszcz poleje, to śnieg popruszy, to się zachmurzy nielitościwie, więc aby sobie uprzyjemnić czas drogi, zaczęli ze sobą rozmowę o powietrzu.

Maciej. Powiedzeie mi też, mój Szymonie, co to jest powietrze, ja sobie często nad tem głowę suszę, jednak nie mogę sobie dobrze wytłomaczyć.

Szymon. Powietrze jest delikatnym płynem i przezroczystym. Można powiedzieć, że ono jest tém samém, co woda, z tą różnicą, że woda daleko cięższa i więcej gęstsza, ale podobnie składa się z rozmaitych części jak woda, i podobnie służy do wzrostu roślin, życia człowieka i zwierza, jak woda.

Maciej. Jakto, alboż to we wodzie oprócz ryb i robaków więcej jeszcze co żyje.

Szymon. Nie inaczej, moi kochani. Trzeba wam wiedzieć, że dno morza jestto prawie to samo, co powierzchnia naszej ziemi. Takie same góry i doliny przedstawia morze, co i ziemia nasza, u nas rosną rośliny, drzewa, i tam na nich nie zbywa; bo rosną np. korale, w kształcie krzewów, gąbki itp. U nas żyją zwierzęta i ptaki i tam podobnie. Ptakom naszym odpowiadają w wodzie ryby, bo latają po wodzie, jak ptaki po powietrzu; zwierzętom zaś naszym odpowiadają w morzu, raki, robaki, ślimaki, muszle itp. Brakuje tam tylko człowieka, ale też człowiek panuje nad tém wszystkim, jako najdoskonalsze stworzenie boże.

Maciej. Teraz już rozumiem, co powietrze, i jakie ma podobieństwo do wody.

Szymon. Wiecie już co powietrze, ale jeszcze wam wiedzieć nie zawadzi, coś więcej jeszcze w tym przedmiocie.

Maciej. Z największą chęcią będę was słuchał, bo mi aż wstyd, że człowiek taki ciemny, jak tabaka w rogu.

Wyobraźcie sobie wielki pierścien naokoło ziemi poprowadzony, i niech ów pierścien ma 9 do 10 mil grubości, to właśnie powietrze jest tak grubo nad ziemią. Albo inny grzykład lepij wam to wyjaśni. Weźmy np. wisienkę; wyobraźmy sobie, że pestka w niej będąca jest ziemią, to samo mięso, otaczające pestkę, będzie w tym razie stanowić powietrze. Czy rozumiecie mnie Macieju?

Maciej. Na tym drugim przykładzie zrozumiałem dobrze, jak to powietrze ziemię otacza. Widzę potem, że całą ziemię otacza powietrze tak, jakby np. skórka na jabłku, jeno żeby ta skórka była gruba na 10 mil.

Szymon. Widzę, żeście mnie dobrze pojęli, a więc posłuchajcie więcej o powietrzu. Im bliżej ziemi jest powietrze, tem jest cieplejsze, gorętsze, wilgotniejsze i gęstsze, bo zmieszane z różnemi wyciewami wód, ziemi i roślin; im zaś dalej od ziemi bywa oddalone, tém jest w ciągłym ruchu, podobnie jak woda w rzekach płynąca. Bez powietrza nicby żyć nie mogło! Ponieważ powietrze jest w ciągłym ruchu, stąd powstają wiatry na ziemi.

Maciej. A skądże powstaje ruch powietrza.

Szymon. Ruch powietrza powstaje z tego że ziemia ciągle się obraca, a obracając się porusza i warstwy powietrza, co ją otaczają.

Maciej. Czy to wszędzie więcej jednakowe wiatry?

Szymon. Jak wszystko na świecie jest różne, tak i wiatry są nie jednakowe. Wiatry dzielimy na stałe, co przez rok cały z jednej strony wieją, jak np. wiatr zwany Passaty w krajach południowych, gorących lub Mussen na oceanie Indyjskim, wiejący przez pół roku z jednej, a przez drugie pół roku z drugiej strony; albo wiatry niestałe, które u nas się zdarzają, a które odnośnie do stron świata, od jakich dmy, przybrały swe nazwiska, jak np. wiatry północne, południowe, wschodnie, zachodnie. Jednak wiatry nasze bywają zwykle łagodne.

Maciej. Ej zdaje wam się, że łagodne, to przecie czasem wieje tak silnie, że aż zrywają dachy z domów i kościołów, ba a lasy to niekiedy kładą na ziemię, jak śledzie.

Szymon. Prawda, że się trafia i u nas gwałtowne wiatry, ale te jednak bywają rzadko. Wiatry także silne nazywają się trąbą powietrzną, panują one wszędzie, tak na ziemi, jak i na morzu i to nadzwyczaj niebezpieczne, a szczególnie na morzu bywają straszne. Na ziemi np. choć niszczą czasami wsie, miasta lasy, pola i ludzi, to tyle nie dotkną, bo niema pod nami niebezpieczeństwa, ponieważ mamy ziemię pod nogami. Ale na morzu to zupełnie inaczej; tam sama woda już jest niebezpieczną, a tu dopiero jak powstanie taka trąba, w mgnieniu oka nie ujrzeć człękowi ni okrętu, ni ludzi, ale wszystko zatonie na wieki! Radzą sobie wprawdzie temu nieco żeglarze, bo strzelają z armat w taki wiatr, czém go trochę osłabiają, ale to bardzo mało pomaga.

Maciej. Mój Boże! co to za nieszczęście taka trąba! Powiedzcie mi jeno teraz z czego powstają trąby powietrzne?

Szymon. Trąby powietrzne powstają wtedy, jeżeli dwa wiatry z różnych stron wiejące, zbiegną się ze sobą, w chwili więc zetknięcia się dwóch przeciwnych wiatrów, tworzy się z nich wir, tj. podobne jak na osi kręcenie, który czasami i kilkadziesiąt mil przebiega, pustosząc wszystko, co mu się nawinie na drodze. Podobne wiry, jeno daleko słabsze, widzieliście nie raz pewno na polu lub drodze, kiedy to naraż zakręci się kurzawa, porywając w górę garści z pola, albo śmieci i piaski. Ludzie ciemni mówią na taki wir, że to djabli tańczą.

Maciej. Czy to być może, a ja tak wierzyłem, że kiedy się wiatr wkółko zakręci i zasybie oczy człękowi, to djabeł wtedy tańczy i figle płata ludziskom. Jaki to człowiek ciemny moj Boże, a tóż to takie proste, a ja nie wiedziałem!...

Szymon. Nic dziwnego, moi drodzy, wy jeszcze o wielu rzeczach nie wiecie, trza się uczyć i pracować, a będziecie wiedzieli o wszystkim na świecie.

Maciej. Święta to prawda, co wy mówicie, że się trza uczyć.

Szymon. Cieszy mnie bardzo, że czujecie potrzebę nauki, na zachętę więc opowiem wam jeszcze parę słów o powietrzu.

Maciej. Dobrze mój Szymonie, dobrze, słucham was.

Szymon. Jeżeli trąba powietrzna jest straszna, to w krajach gorących panują jeszcze straszniejsze wiatry. Do wiatrów siejących spustoszenia, należą wiatry, zwane Siroko we Włoszech, Solano w Hiszpanii, Samum w Arabii, Szamsiu w Egipcie, Toruato i Harmatan w zachodniej Afryce, a mianowicie w Senegambii i Gwinei. Silne wiatry panują również i na wyspach antylskich, które walą domy, unoszą w powietrzu całe drzewa, wyrwane z korzeniami, odrywają od skał ogromne głazy, ciskają na brzegi zerwanymi z morza okrętami, całe lasy, pola sady i wioski zamieniają nieraz w kilku godzinach w pustynię głuchą.

Maciej. Pokazuje się z tego, że nasza ziemia, chociaż zimna, jednak jest lepsza od krajów ciepłych, co to rodzą figi, rodzynki itp. dobre rzeczy.

Szymon. Nie inaczej też jest, mój Macieju, trza nam kochać naszą ziemię i pracować, by ją można uszczęśliwić.

Spotykamy w powietrzu rozmaite zjawiska, jak np. chmury, mgły, pioruny, śniegi, grady itp. wszystko to ma swoje przyczyny, że istnieje na świecie, dla tego też, jak się zejdziemy znów kiedy, to wam i o tém coś opowiem. A teraz bywajcie mi zdrowi mój Macieju!

Maciej. Idźcie z Bogiem Szymonie! a tylko pamiętajcie, żebyśmy się widywali częściej ze sobą, bo ja bym was słuchał a słuchał bez końca.

Janek od Krakowa.

LEPSZY DOBRY PRZYKŁAD, NIŻLI DOBRE SŁOWA.

Kiedyś za młodu jeszcze, znałem dwóch gospodarzy w jednej wiosce galicyjskiej. Nie powiem tu nazwiska wioski, bo by to na nic

może się nie zdało, ale nadmienię za to, że owi gospodarze żyli ze sobą jak dwaj bracia rodzeni — zdało się, że jeden bez drugiego nie mógłby żyć na świecie. Chociaż owi przyjaciele żyli serdecznie ze sobą, jednak nie byli obadwa jednakowo szczęśliwi. Marcin i Stach byli zarówno bogaci, a przecież Marcin był daleko szczęśliwszy od Stacha; Marcinowe dzieci chowały się takie dobre jak anioły ziemskie, a u Stacha to jeno swary i kłótnia wrzały między chłopakami. Martwiło też to niezmiernie Stacha.

Pewnej niedzieli Stach zawitał do chaty Marcina, a widząc po krótkiej zabawie, że dzieci przyjaciela bawiły się przykładowo, ozwie się do Marcina.

— Doprawdy, mój Marcinie, zazdroścę wam, że wasze dzieci takie dobre i spokojne.

Marcin. Alboż to wasze są inne?

Stach. O co inne, to inne, biją się ciągle a kłócą, że sobie rady z nimi dać nie mogę.

Marcin. Ha, tożescie sami niezawodnie krzywi.

Stach. Dalibóg, zem nic nie winien. Czy się to ze swoją Magdą nie staramy oto, żeby były dobre, czy co.

Marcin. Pewno się źle staracie.

Stach. Ja nie wiem, czy to może być zły sposób, jeżeli im się ciągle mówi; a tak rób, a tego unikaj, a strzeż się tego, bo się Pan Bóg gniewa i piekłem za to karze, a pracuj i ucz się nie próżnój i chwili, bo czas droższy jak złoto, to ja nie wiem, jaki może być lepszy sposób prowadzenia dzieci.

Marcin. Czy nie więcej nie robicie?

Stach. Nic więcej.

Marcin. A to właśnie jest zły sposób wychowywania dzieci.

Stach. Jakto, to i ten sposób jest zły? ja już nie wiem, co mam na to robić, chyba, że to już taka natura moich chłopaków, że im i słowa nic nie pomagają.

Marcin. Oj, nie pletlibyście o złej naturze w waszych chłopakach, dobra lub zła natura w nich, zależy od was samych.

Stach. Nie rozumiem was mój przyjacielu, widzę, że sobie żartujecie ze mnie i z moją biedą, nie więcej.

Marcin. Nie, mój Stachu, ja z was nie żartuję, ale to co mówię, jest szczerą prawdą, jak słońce, jak Bóg, co jest na niebie, no słowem, że mówię wam wierutną prawdę.

Stach. To ja już nie wiem, co chcecie przez to powiedzieć.

Marcin. Tajemnica waszego złego wychowania dzieci leży w tem, że sami ze żoną często się swarzą.

Stach. Czyby to co wpływało na dzieci.

Marcin. Właśnie, że wasze swary najczęściej psują dzieci. Zeszłej niedzieli mówił ksiądz na kazaniu, że serce dziecka, to jest zupełnie podobne do miękkiego wosku; jak bowiem z wosku robimy, co nam się podoba, tak i dzieci podobnie się odmieniają. Jeżeli wy np. często się przemawiacie, ba nawet kłócicie się z Magdą i to jeszcze przy dzieciach, ta jakże te biedaki mają brać dobry przykład z waszego życia? Nieraz, jak mówicie, napominacie je, żeby były zgodne, a jakże mają być takimi, kiedy słyszą kłótnie pomiędzy rodzicami. Każde dziecko sobie pomyśli: Ej co mi tam gadają, matusia, żeby się nie swarzyć z bratem kiedy i oni się często kłócą z ojcem. Nie musi to być grzechem, bo oni by tego nie robili. Czy się tak nie dzieje w waszym domu? Odpowiedzcie na to sami?

Stach. Ze wstydem muszę powiedzieć, że się to zdarza dosyć często.

Marcin. Więc widzicie, gdzie jest przyczyna złych dzieł.

Stach. Mój Boże, a ja nieraz sobie myślę, kiedy się kłócę z żoną, na Boga, toć to przy dzieciach nie wypada się swarzyć, ale w tej chwili coś mi szepnie do ucha: ha! one jeszcze małe, więc nie rozumiają złego, co wynika z kłótni.

Marcin. Nie słuchajcie też więcej owego szeptania, bo pamiętajcie zawsze przysłowie: *Czego się zrazu skorupa napije, to się zeń potem nigdy nie wymyje.* A więc i dzieci, co usłyszą za młodu, to zachowują w sercu i rozumie aż do śmierci. Wprawdzie człowiek nie anioł, przyjdzie mu się czasem i poswarzyć, ale też kiedy przyjdzie to nieszczęście na dom, to zewszę starajcie się o to, ażeby dzieci swarów pomiędzy rodzicami nie słyszały.

Stach. O! już teraz zawsze będę na to pamiętał, a może mnie Bóg pocieszy w moich chłopakach.

Marcin. Bądźcie tego pewni, mój przyjacielu.

W kilka miesięcy po owym zdarzeniu, przejeżdżałem znowu przez tę samą wioskę. I cóż powiecie? Spotkałem się ze Stachem i Marcinem na jakiejś zabawie, pocziwy Stach, zamiast się skarżyć na dzieci, wychwalał je pod niebiosa, przemieniły się zupełnie, że ich i nie poznać

człękowi. A jak mi opowiadał, to zawdzięczał szczęście swego domu jedynie radom przyjaciela Marcina.

Warto, ażeby i inni rodzice wzięli do serca uwagi Marcina i żeby pamiętali, że *dobry przykład więcej znaczy, niżli dobre słowo!*

Fr. Ksaw. Martynowski.

Uwaga gospodarza.*)

Już jesień nastąpiła, wszystko posmutniało,
I ptastwo nie śpiewa, co w lesie śpiewało,

I skowroneczek przestał, swoje pieśni nucić,
Myśli, gdzie się będzie na zimę obrócić.

Pod lipką wieczorem, nie toczą się gwary,
Każdy w izbie robi, tak młody, jak stary.

Dziewczęta z kądziółką mają do czynienia,
Przędzą na wrzecionku, jedna drugą mija.

Gospodyni sobie przyrządza do kuchni,
By miała gotować, co rano, w południe.

Gospodarz se myśli, gdzie ma jutro orać;
Na niwie pod żyto, trza pierwej bronować,

Mówi do parobka: Jutro jak najranięj
Pojedziem na niwę z ciężkimi bronami,

Trza tam dobrze uwlec, nie spartać mi roli.
Żebym się nie gniewał, tylko miał do woli.

— Nie wiem gospodarzu, co wy se myślicie,
Że tę świętą ziemię tak wszędzie czyścicie,

Ludzie tak nie robią, a i tak chleb jedzą,
Choć nie mają tyle, to na roli siedzą.

— Widzisz mój kochany, przez cóż to nie mają,
Przez to, że do pracy się nie zabierają.

Każdy chleb mieć będzie, kto w ziemi pracuje,
Jeno niech do pracy rąk nie pożałuje.

Bo kto Boga prosi, i raniutko wstaje,
Bierze się do pracy, temu Pan Bóg daje.

Maciej Szarek, włościanin.

POGADANKA O GORZAŁCE.

Po przeczytaniu w „Zagrodzie“ „Słowa o Gorzałce“ wszyscy Sąsiedzi w Niedzielę po Nieszporach zlecieli się jak kruki do mnie, zapytując się ciekawie: co to jeszcze wiem, i obiecałem powiedzieć o téj zawierusze? Franek z pod lasa odezwał się: „boście to Janie zrobili tak akuratny rachunek, że i sam Bartos stary, co chodził z tablicą do fary, człek lepski i taki adukant, iż umie nie tylko na książce czytać drukowane, ale i napisze suplikę, a kiedy zacznie tłumaczyć, to jak sam Dobrodziej, a temubym przecież nie potrafił. Podobnoś brakło mu tylko 4 szkół, a byłby poszedł do Seminarza i został nie lada księdzem. Ej dorzucił Grześ, ale nie ten z Mogiły, bo u nas żadnemu z Mogiły wstać się nie udało, lecz ten co mieszka za ementarzem: co to, to już nie zdaje się być prawdą, aby ludzie wyrzucali tyle pieniędzy za gorzałeczkę, bo i u mnie nie dziwny tam kieliszek, żeby jednak na każdego dorosłego przypadało rocznie dawać za nią 5 papierków, to bym już téj bałamutki nigdy nie skosztował. A przecież jakże się bez niej obejść? jak nie pić? Kiedy to dar boży, i Pan Bóg daje do używania. Co? to nie wiecie Grzesiu, że to djabli wynaleźli, ten prawdziwie piekielny trunek! Jakto? zagadnął mnie Grześ, aż się z zaperzenia zakrzusił: Albożto szatani chodzili po naszej ziemi, wymyślili kotły, palarnie i nauczyli ludzi, jak mają wyrabiać wódkę?

Ziemia nasza stała już 6 tysiączek lat, a ludzie nie znali wódki. Ale ludzie pragnąc zawsze odkryć nieznaną im rzecz, to pewien Arab na wschodzie odkrył przypadkowo wyskok ze zboża silny, upajający, byłoto w 11 stuleciu rachuby chrześcijańskiej. Długo tę tajemnicę w ukryciu utrzymywała jego familia. O parę setek lat dostał się ten sekret do Aptekarzy, gdzie wyrabiano pod imieniem: „Okowity“, co wzięte z łacińskiego: „Aqua vitae“, po naszemu: woda życia. Bo istotnie, jeżeli kilka kropel wystaléj okowity zażyje człowiek taki, który jéj nigdy przed tem nie używał, ani w ustach nie miał, to ona rozgrzewa krew w żyłach, pobudza do ruchu i potów, może w niektórych przypadkach dopomódz do zdrowia. Pamiętam zdarzenie, które mi opowiadał nieboszczyk ojciec, Panie świeć nad duszą jego. Wracaliśmy z Warszawy z dziadkiem do domu, który mocno w drodze zachorował. Dzień jeden i drugi siedzimy w Gospodzie, ani myśleć o lekarzu,

*) Jakkolwiek nie we właściwej porze roku, jednak umieszczamy w naszym piśmie wiersz Szarka, a to z powodu zdrowych uwag, jakie się w nim mieszczą.
Redakcja.

bo o kilkanaście mil w około ani słyhać żeby się gdzie znajdował. W tém nadjechali kupcy z Gdańska, i widząc nas spytali się: zkąd i w jakim interesie jedziemy, i czyby chory ojciec nie pozwolił wypić kieliszek gdańskiej wódki? na co chory przystał i zaraz prosił o drugi, po którym zasnął jak zabity na parę godzin, po przebudzeniu jakby ręką odjął, zdrów jak ryba i pojechaliśmy w dalszą drogę. Dopiero przed 300 laty nietylko w aptekach ale i po domach szlacheckich zaczęło się rozszerzać wyrabianie i używanie wódki, zawsze jednak była kordyalem w rozmaity sposób przyrządzanym tylko w domach zamożnych. Dopiero gdy około 1700 roku zostały ziemniaki do nas sprowadzone, i służyły do wyrabiania taniiej wódki, to i picie jój rozpowszechniło się pomiędzy pospółstwem. Jakto? Alboż ziemniaki, nie tak jak zboże uprawiano u nas od czasu istnienia Polski? potrącił Franek, przecież to nasze domowe płody, które jako nam, tak i ojcom naszym służyły za główny do pożywienia środek. Bardzo się mylicie Franku, nasi pradziadowie w całej Polsce nie znali, ani nie słyszeli o ziemniakach; w 16 stuleciu przywieźli je z za morza z Ameryki, kraju nazwanego „Meksyk“, gdzie dziko rosną, a u nas dopiero od 150 lat są rozpowszechnione.

A ha! pochwycił słowo Grześ, który niecierpliwie czekał końca mowy i rzekł: Dyć ci ja zawsze mojej Kachnie mówię: że nie ma to jak gorzałka, lekarstwem na wszystkie przeróżne choroby, ale ona wciąż na mnie zgrzędzi, i wierzyć mi nie chce teraz zje licha, czy mi nie uwierzy, a jakby na moją mowę wiary dać nie chciała, to ją do was przyprowadzę, mój złoty Janie, wy jój do serca z przekonaniem przemówicie.

W taki niespodziewany sposób zagadnięty muszę wam szczerą prawdę powiedzieć: teraz wódka nie może służyć za lekarstwo, jakto dawniej bywało. „A cóż to“, odezwało się kilku razem „czy się to wódka zmieniła?“ O co to, to nie, tylko się ludzie zmienili. Bo widzicie kto nigdy wódki nie skosztował, to użycie jój w potrzebie będzie dla niego lekarstwem, jak często i lekarze dla przywrócenia zdrowia przepisują choremu truciznę; ale częstsze używanie oswaja ludzką naturę, przyzwyczajają do wódki, i ona zamiast leczenia, zostawia po sobie tylko skutki trucizny; i chociaż nie zaraz, to po odrobinie życia ludzkiego zatruwa, czego łatwo dostrzedz możecie na pijakach, którzy dłużej pijąc o parę krzyżyków życie swoje ukróćili.

No to cóż pić? odezwali się chórem, na weselach, zabawach, człowiekby bez napitku posmutniał jak na pogrzebie, i może zadrze mał, wszakże i nasi pradziadowie musieli używać jakiego napoju rozweselającego. Kiedy wam już koniecznie chodzi o napitek, to pijcież wino. Winna latoróśl wydaje owoc w postaci wielkiego agrestu, lecz nie pojedynczo, ale w sporych kiściach, ważących do jednego funta, jak to w Krakowie widzimy, że sprzedają winogrona w jesieni, z tych wyciska się sok do ogromnych naczyń, gdzie przez jakiś dłuższy czas fermentuje, potem się zlewa do beczek, a gdy się wyklaruje, już jest do picia sposobne. Już ci trudno zaprzeczyć, żeby wino nie było darem bożym, kiedy samo jak nie drzewo owocowo rośnie, a ludzie rozumni tylko uprawą winną macię uszlachetnili zkąd pochodzą wina różnej nazwy i dobroci: tokajskie, reńskie, burgundzkie, szampańskie, a ich jakość nie zależy wyłącznie od korzenia z jakiego pochodzą, ale i od miejsca na którym rośnie.

(Dokończenie nastąpi.)

P i s a n i e

do pana pisarza „Włóścianina“ i „Zagrody.“

Kochany Panie Redaktorze! Piszę do Was ale się obawiam, żebyście mi nie powiedzieli jakich wyrzutów z powodu zatrzymania przedpłaty, ale bądźcie tak łaskawym nie gniewać się na nas, bo my i tak cierpimy nie mało. Bo kiedy człowiek się utuła po tym Bożym świecie, co to w tym roku idzie wszystko jak z kamienia, to i cóż dobrego? Ciągłe deszcz, grad i wylewy wody, co nas najwięcej dotknęło na ziemniakach, które w naszej okolicy najlepiej płaciły. A teraz nie. Kiedy też człowiek znużony przyjdzie do domu, myśli sobie; cóż tu robić? pójdę do pisemka „Włóścianina“ albo „Zagrody“ może tam znajdę jaką pocieszną nowinę. Ale gdzie tam. Zaledwie rzucisz okiem na adres, czy to pismo do ciebie należy, a tu stoi: do lipca tylko zapłacił. Więc masz pociechę. Zrobici się, żebyci kto oczy pieprzem zasypał.

Ale cóż mamy robić? kiedy i w stodole nie świeci, i w komorze pusto, i w oborze nie tłusto, bo siano pojechało do Gdańska. Ale co mamy robić, trzeba sobie obroku ująć, a pisemko zapłacić; zapłacić to co jest najlepsze,

co nas uczy poznać Boga, świat i ludzi na nim. Zapłacić trzeba za stary rok, a prosić ażeby i w nowym nie zapomnieli o nas, żeby nas nauczili, jak mamy kochać Boga, nasz kraj kochany i bliźniego; zapłacić mówię w starym roku, aby na nowy mieć czyste sumienie, bo czyste sumienie lepsze, niż wypchane kieszenie.

Gdy rok nowy, to już Styczeń,
A jak Styczeń, to czas żyćceń;

Więc życzym wam pomyślności,
Boga, chleba, dobrych gości;

Tu na ziemi szczęścia, mienia,
A tam w niebie odpuszczenia.

Łaskawy Panie! Posyłam przedpłatę i coś tam więcej na nowe, i proszę jeżeli można, to co wyżej nababrane, wypisać do naszego pisma bo ja nie piszę, tylko się uczę z tych kopert, co tam gdzie znajdę na gościńcu, albo u swoich państwa Gientcherów.

KRAKOWIAK.

Biega Konik, biega,
Siodeleczeko dźwiga,
Serce me dla Polki,
A dla innej figa.

Jacek Prusak ze Stanisławowic.

Co słyhać w świecie?

Z Wiednia nie wiele teraz nowin, bo deputowani do Rady państwa świętowali. Poufnie tylko znosili się z sobą najznakomitsi deputowani rozmaitych narodowości, aby doprowadzić chociażby do jakiejś takiej zgody posłów zasiadających w Radzie państwa. Bo że tam zgody nie ma, o tem podobno wszyscy dobrze wiemy. Wielu posłów nie przybyło tam całkowicie, mianowicie deputowani czeskiego narodu z Czech i Morawy, a ci co pojechali do Wiednia ciągną, jak to mówią: jedni do lasa drudzy do Sasa, jeden chce tego, drugi czego innego. I tak Niemcy z Czech, z Morawy i z wiedeńskiego, czyli dólno-austriackiego sejmu czyli „centraliści“ jak ich nazywają, chcieliby gwałtem przefabrykować na Niemców wszystkich Czechów, Polaków, Rusinów, Słoweńców, jednem słowem wszystkich poddanych austriackiego cesarza, którzy nie są Niemcami. Inni zaś niemieccy deputowani, mianowicie Niemcy styryjscy i część posłów z górno-austriackiego Sejmu już tylko na samych Czechów i Słoweńców mają taką zawziętość, a z naszym krajem chcie-

liby już niby po dobremu zgodzić się, bylebyśmy tylko zechcieli przyjąć pokornie co ich łaska dać nam. A nareszcie trzecie stronnictwo niemieckie: księża i włościanie niemieccy z Górnj Austry i z Tyrolu, a wraz z nimi wszyscy deputowani polscy i ruscy, z Krainy, Karynty, Gorycy, Gradyska, Dalmacyi i Tryjestu twierdzą, że żadnemu krajowi nie potrzeba gwałtem narzucać takich praw, których on nie chce, które jemu nie podobają się, ale każdy naród podległy naszemu monarsze Najjaśniejszemu niech sobie gospodarzy w domu jak mu dogodniej, byle zapłacił podatki ile potrzeba na wydatki państwowe i dostarczył rekruta. Każdy człowiek co ma pięć klepek zdrowych, a nie chce cudzej krzywdy, przyzna, że takby było najlepiej.

Centraliści, jak wiadomo inaczej na te rzeczy zapatrują się. Podług ich wyobrażenia, niemiec powinien być panem na całym świecie, a czy Polak, czy Rusin, czy Czech itd. powinien być sługą jego. Kto nie ma ochoty dobrowolnie ugiąć karku pod niemieckie jarzmo ten wedle ich wyobrażeń jest buntownikiem nazywają go nieprzyjacielem konstytucyi, wrogiem monarchy i Bóg wie jak.

Konieczność nakazuje jednakże centralistom niemieckim, aby choć trochę miarkowali swoją zawziętość — przynajmniej wobec deputowanych z naszego kraju. Istnieje bowiem takie prawo, że jeżeli w Izbie poselskiej rajchsratu nie pojawi się 100 posłów, Rada państwa nie ma prawa uchwalać żadnej ustawy, co się nazywa, że „Rada państwa nie miałaby potrzebnego do prawomocności uchwał kompletu.“ Niemcy centraliści mają tam swoich posłów około 90 najwięcej, a reszta to sami ich przeciwnicy. Naszych deputowanych, t. j. Polaków i Rusinów jest tam 37, i z niemi też ściśle trzymają się nieprzyjaciele Niemców centralistów ze wszystkich innych krajów. Otóż jeżeliby centraliści zanadto butnie trzymali się, n si posłowie usunęliby się z rajchsratu a za nimi wszyscy inni — i wtedy centraliści osiedliby jak na lodzie; ich rajchsrat rozlałby się na nic, jak to już raz nawet stało się przed dwoma laty. Nie chcąc na to narażać się obiecują centralistyczni deputowani i ministrowie złote góry naszym deputowanym, aby tylko zatrzymać ich w rajchsracie. Nasi posłowie wnieśli więc w Radzie państwa żądania Sejmu naszego zawarte w tak zwanj rezolucyi sejmowej z dnia 25 Września 1868 r. i oświadczyli Niemcom, że jeżeli tym sprawiedliwym żądaniom zadość się nie stanie, oni z Radą państwa nie chcą mieć nic do czynienia. Przez święta odbywały się zaś w pomieszkaniu barona Eichhoffa poufne narady między najznakomitszymi posłami naszego kraju, jak mianowicie były minister cesarski pan Grocholski, poseł krakowski pan Zybliekiewicz i pan Czerkawski a przywódcami Niemców nad tem, ile Niemcy z żądań rezolucyjnych byłiby skłonni przyznać nam, a od czego znów nasi deputowani nie mogą odstąpić. Podobno tam przyszło w skutek tych targów do jakiegoś porozumienia, ale mała jest nadzieja, aby Niemcy zechcieli uczciwie dotrzymać tego, co obiecują. Rada państwa ma wybrać komisję z 24 posłów złożoną dla ponownego rozpatrzenia rezolucyi.

Mówią, że terazniejsze ministerstwo rozpoczęło układy z hr. Ludwikiem Wodzickim], aby go skłonić do przyjęci urzędu ministra. Panu Wodzickiemu nie spieszo z tem jednakże: mówi on, że wszedłby on w

wpółkę tylko z takimi ministrami, którzy zaręcząliby, że nie przyjdzie im chętka narzucać nam niemieckiego panowania. Na teraźniejszych zaś ministrów bardzo to patrzy, bo są jeden w jeden zajadłymi Niemcami.

Rada państwa ma to prawo, iż ona przyzwala ministrom na pobór podatków, jeżeli Rada państwa nie pozwoliłaby, żaden urząd nie śmiałby żądać od nikogo ani centa podatków. Otóż co roku przedkładają ministrowie rajchsratowi rachunki, ile mniej więcej potrzeba będzie na rok przyszły ściągnąć podatków, aby zaspokoić wydatki skarbu państwowego. Rachunki takie nazywają się po uczonemu „preliminarzem budżetowym.“ Wedle przedłożonego przez teraźniejsze ministerstwo preliminarza budżetowego na rok bieżący, t. 1872 potrzeba będzie w tym roku o całych pięćdziesiąt milionów reńskich srebrnych więcej podatków zapłacić, jak w poprzednich latach. Więc nowe podatki, nowe cuszlagi!

Wszystko to zawdzięczać mamy Niemcom.

Ponieważ przed Nowym Rokiem nie było czasu wchodzić w szczegółowy rozbiór tego preliminarza budżetowego, więc na pierwszy kwartał tego roku pozwoliła Rada państwa na pobór podatków w tej samej wysokości jak tamtego roku. Podwyższenie nastąpi dopiero z drugim kwartałem na wiosnę — na przednowek.

We Francyi cicho. Jak żar w popiele, tak w łonie francuzkiego narodu nurtuje wewnętrzna walka o to, czy ma tam pozostać rzeczpospolita bez króla ni cesarza, czy też nie zrobić królem jednego z książąt Orleańskich, dawniej krwi królewskiej. Wstyd jednak Francuzom głośno klócić się o to, bo Niemiec ciągle im jeszcze siedzi na karku, ciągle stoją na francuzkiej ziemi pruskie wojska na egzekucyi. Więc pierwszą jest rzeczą dla Francuzów zapłacić Niemcom haracz wojenny, aby się ich pozbyć z domu, a potem czas już będzie rozpoczynać klótnie z sobą, jeżeli już nie może być między niemi zgody. Przed wojną pruską była Francja tak bogata, że nikt tam nie wiedział co to znaczy banknot, wszystko płaciło się złotem i srebrem. We wszystkich wielkich sklepach były tam ważki, na których ważono złoto, aby nie zabawiać się rachowaniem. Dziś te ważki nie potrzebne, bo złoto zabrali Niemcy, a w kraju płacą ludzie papierkami, jak nieprzyjmierzając u nas.

Tego dawniej we Francji nie bywało.

Z Angli donoszą, że choremu księciu Wales (czytaj Wels) już lepiej trochę. Jest on najstarszym synem panującej obecnie w Anglii królowej Wiktoryi, i po niej ma objąć koronę monarszą. Ale jak powiadają, trochę zanadto hulał panicz, i tak sobie nieborak popsuł zdrowie, że teraz tylko cudem jakimś udało się lekarzom wyratować go od śmierci, chociaż nie można jeszcze ręczyć, czy kuracja uda się zupełnie. Królowa matka mocno jest skłopotana tym wypadkiem bo raz żal jej musi być syna pomimo, że udaje, iż nie lubi go za jego hulaszczę życie, a po drugie turbuje się, bo nie ma pewności, czy zostanie on kiedy królem chociażby nawet wyzdrowiał. Naród angielski jest bowiem mocno oburzony na niego: mówią niektórzy, Anglicy, a jest takich coraz więcej, że oni wolałby nie mieć żadnego króla, niż takiego jak ks. Walli, któ-

rego bardziej interesują ładne oczy jakiejś kobietki niż całe jego przysze królestwo.

Z Rzymu nie ma nowin, jak chyba tyle, że Ojciec św. był w ostatnich czasach trochę nie zdrów, ale już mu lepiej. Na Nowy Rok posyłał król Italii jednego ze swoich jenerałów, z powinszowaniem dla Ojca świętego. Ponieważ Papież był chory więc przez kardynała Antonellego kazał bardzo pięknie podziękować królowi za jego uprzejmość. Pomimo tych pozornych grzeczności papież terszniejszy nigdy podobno nie pogodzi się z królem Italii, który mu zabrał Rzym gdzie od wieków wyłącznymi monarchami byli zawsze papieże, a nie żadna władza świecka.

ROZMAITOŚCI.

Pojedynczy lecz skuteczny środek na febrę. Kilka szczypt prostego rumianku, ususzyć dobrze na blasze lub na ognisku, a roztarłszy go w rękę, wypać do woreczka płóciennego i zawiązać należycie. Bijąc prętem o ten woreczek wytrzępuje się z niego proszek rumiankowy, który ma opadać na podłożony papier. Uzbierawszy tego proszku, urabia się z niego na jakim bądź płynie trzy pigułki, które chory po jednej zażywać ma w łyżce wody, mianowicie jedną przed samym paroksyzmem febry, drugą na noc, a trzecią rano. Ten środek tak łatwy wielu z ciężkiej choroby wybawił.

W pewnym sklepie wieśniak dostawszy za fatygę kieliszek wódki, wychylił go do szczętu. Będący tamże gość, chcąc sobie zażartować z pocziwego czelaka, rzekł do niego z udanym przestachem: „Człowieku! zginąłeś wypileś truciznę!“ Wieśniak spojrział na niego, a oblizawszy się rzekł niby zafrasowany. „Cóż robić, kiedy człek ma ginąć, niechże ginie: ale żeby się długo nie męczył, to dobrodziej każą mi dać jeszcze jeden kieliszek.

Słowa te: co moje to twoje na różne sposoby ludzie odmieniają i tak np. Małżonkowie mówią co moje to twoja a co twoje to moje — kupiec mówi co moje to twoje, a co twoje to twoje — człowiek miłosierny mówi, co moje to twoje, a co twoje to twoje — Lichwiarze i rozbójnicy mawiają, co moje to moje, a co twoje to moje.

Redaktor odpowiedzialny: Wincenty Kornecki.